

Inna mnie naszła myśl czasy ostatnimi, inne pragnienie się we mnie zrodziło, aby mianowicie zachwycić się samym sobą, ale od zewnątrz. Ach, gdybym tak mógł zachwycać się samym sobą tak, jak reżyser zachwyca się aktorem! Tak, chciałbym, aby życie było doskonale wyreżyserowanym filmem w mojej własnej reżyserii, ze mną samym w roli głównej, chciałbym stworzyć sobie innego mnie, drugiego mnie, w którym bym był, jednocześnie będąc w sobie samym, abym jednocześnie mógł się zachwycać i być obiektem własnego zachwytu. Ale zaraz to pragnienie dalej jeszcze zawędrowało i głębiej zapuściło korzenie, zamieniając się w ciche marzenie o tym, abym zachwycił się samym sobą w całym świecie i we wszystkich ludziach, abym dostrzegał samego siebie we wszystkim, co mnie zachwyca, abym cokolwiek spotkam pięknego czy dobrego, mógł mówić sobie: to tylko inny ja, to tylko część mnie, to wytwór mnie samego, odprysk z głębin duszy mojej, umysłu mojego i psychiki mojej i ze wszystkich innych części, co mnie tworzą. Abym mógł zobaczyć i poczuć siebie samego we wszystkim, co dobre i piękne, we wszystkim, co choć trochę mnie tylko zachwyca, co choć w małym stopniu mi się podoba. Czyż nie na tym polega Boskość? Czyż nie tu tkwi Tajemnica Trójcy? A może tak właśnie jest, że Trójca Święta jest wiecznym zachwytem Boga nad Samym Sobą, że Ojciec zrodził Syna jako Swoje Alter Ego, aby zobaczyć w Nim Siebie Samego i Samym Sobą się zachwycić, a tym zachwytem jest Duch Święty, czyż nie po to świat stworzył, aby się w nim i w każdym człowieku Samym Sobą zachwycić i Samego Siebie podziwiać, jako Źródło wszelkiego dobra i piękna? Tak, Bogiem być i wiedzieć, że wszystko, co inni robią, to tak naprawdę ja sam robię, że umiem wszystko to, co oni umieją, gdyż ja jestem nimi, gdyż oni są tylko częścią mnie. Wiedzieć, że wszystko, co dobre i piękne ma źródło we mnie, że to wszystko tak naprawdę ja sam robię...Widzieć siebie w drugim człowieku. Widzieć siebie we wszystkim, co zachwyca. Czy coś jeszcze miało tu być? Nie wiem już sam.

Ostatnio coś się zmienia. Zaczynam normalnieć. To straszne. Zaczynam przechodzić na stronę wegetacji. Tak, bo przecież w rzeczywistości jest jeden zasadniczy wybór: pomiędzy życiem a wegetacją, który wynika z odpowiedzi na jedno pytanie: czy egzystencja, czy życie ludzkie ma jakiś cel? Czy życie jest narzędziem, aby coś osiągnąć, czy jest jedynie drogą do jakiegoś celu, do osiągnięcia sławy, doskonałości, do postawionego sobie celu? Czy może życie jest celem samym w sobie, czy może jedynym celem życia, a właściwie wegetacji jest to, aby położyć się wygodnie na kanapie, pojeżdżonym, napitym i bez zmartwień, spokojnym i radosnym i zwyczajnie śmiać się, uśmiechać się radośnie, a potem zapaść w sen bez snów? Czy to jest raj? Czy na tym będzie właśnie polegać życie po śmierci, jeżeli będzie w ogóle na czymś polegać? I tu jest właśnie spór między życiem a wegetacją. Idea zawsze rodzi się z gniewu. Z głodu. Ze zmęczenia. Z nienawiści. Człowiek pojeżdżony nic nie wymyśli. To jest pokusa, pokusa dania sobie spokoju, pokusa bezcelowej wegetacji ot tak sobie, po prostu, jak krowa. Bez ambicji. Bez celu. Bez marzeń. Jedynie święty spokój tak...To jest kuszące, taki sentymentalizm i humanizm.

Ludzie nie są piękni, piękne bywają tylko ich zdjęcia.

Ludzie nie są mądrzy, mądre bywają tylko ich teksty.

Ludzie nie są dobrzy, dobre bywają tylko ich czyny.

Czyż nie z tego składają się ludzie? Na cóż mi ludzie, dajcie mi ich wytwory, ich zdjęcia, teksty i czyny, a ja już sam złożę sobie z nich ludzkość całą, zbuduję sobie z nich ludzkość całą, jak zamek z klocków. Pamiętaj, synu, abyś nigdy nie był szczęśliwy. Abyś zawsze zionął gniewem i nienawiścią do wszystkich, a najbardziej do siebie samego. Bądź bezwzględny dla wszystkich ludzi, a najbardziej dla siebie. Ach, żeby tak skopać siebie jak szmatę, żeby się tak spoliczkować, wziąć siebie samego za fraki i rzucić o ścianę swoje nieudolne cielsko, swoją nieudolną psychikę, swoją jaźń nawet zepsutą, która znowu nie dorosła do Ambicji, do Celu, do Schematu, który Ja jej nakazuję! Ja ponad sobą! Ja, nienawidzący wszystkich, a siebie najbardziej! Za swą słabość i nieudolność! Pamiętaj synu, że ludzie to nasi najwięksi wrogowie. Pamiętaj, że jesteś jedynie robakiem, zasługującym na zdeptanie, że jesteś szmatą, zasługującą na skopanie, że jesteś świnia zasługującą na zarżnięcie i ja też jestem. Nie daj sobie wmówić, że trzeba kochać ludzi. Nie można kochać ludzi, gdyż ludzie są tylko zbiorami sprzecznych ze sobą części, można kochać tylko niektóre ich części, tylko ich wytwory, tylko ich zdjęcia, teksty i idee. Po co Ci cały człowiek, mój synu? Człowiek to cierpienie, zawiedziesz się, przyniesie ze swoimi dobrymi częściami części złe...Podoba Ci się ciało? Czyż nie wystarczają Ci zdjęcia? Podoba Ci się umysł? Czyż nie wystarczają Ci teksty? Uwierz, ciało jest brzydsze niż zdjęcia, a umysł głupszy niż teksty, gdyż zdjęcia i teksty są tylko tym, co najlepsze w ciele i umyśle, są tylko ich najlepszymi fragmentami, ale poza tym pełno tam wszelakiego bądziwia.

Jeżeli by się dokładniej przyglądać, to w sumie chyba zawsze cieszyłem się z czegoś tylko wtedy, gdy ktoś tego nie miał...Czyż nie na tym polega każda radość? Czyż może być radość z czegoś innego? Czyż każda radość nie jest tak naprawdę utwierdzeniem się w wyższości? Nie da się cieszyć z czegoś, co jest oczywiste, z czegoś, co mają wszyscy. Czy ktoś się cieszy z tego, że wie ile jest dwa razy dwa? Chyba jedynie tylko dziecko, które myśli, że nikt inny tego nie wie. Ale gdy jest wrażliwsze i zderzy się z tą okropną pobłażliwością rodziców, z tym najokropniejszym „tak, tak, to wspaniale”, z tym poczuciem wyższości, to radość ustąpi miejsca wściekłości. Czyż nie to właśnie mówią, gdy mówią: „ciesz się, że masz chleb, przecież tyle ludzi nie ma”? Ciesz się, że masz nogi, bo są tacy, co nie mają. Ciesz się, że żyjesz, bo są tacy, co nie żyją. Gdyby absolutnie wszyscy coś mieli, nigdy nie byłoby to powodem do radości. Nie ma radości z samej wiedzy i z samej cnoty. To ułuda. Jest tylko radość z własnej wyższości, z tego, że jest się w czymś lepszym od kogoś...

To wszystko miało inaczej brzmieć.

Ale nie brzmiało. I cóż teraz na to wszystko powiesz, Czytelniku? Cóż powiedzieć można na widok całej brutalności rzeczywistości? Cóż powiesz, gdy tak bezwzględnie, tak okrutnie i z dziką rozkoszą zerwałem z Ciebie wszystkie Twoje złudzenia dotyczące rzeczywistości, wprowadzając Cię w świat złudzeń zupełnie innych, uświadamiając Ci, że w złudzeniu żyjesz i żyć musisz, lecz wyprowadzając Cię ze złudzenia, że Twoje złudzenia złudzeniami nie są? Cóż on pokazał?, powiesz. Cóż mi pokazał, gdy pokazał mi tylko kraty więzień moich, w których tkwię tak silnie, że nie jestem się w stanie wyrwać z nich? Cóż pokazał, gdy ze złośliwym uśmiechem dziecka, ach, tego dziecka, które bardziej okrutne być potrafi jako dziecko niż w jakimkolwiek innym wieku, gdy z tym uśmiechem właśnie pokazał mi tylko więzy moje i kajdany, szepcząc z niespotykaną radością, z dzikim podnieceniem, powstrzymując się ledwo, aby nie skakać i nie śmiać się w głos: „patrz, jesteś więźniem i zawsze nim będziesz”? Cóż pokazał, mówiąc:

patrz, ja też jestem skuty, cieszymy się razem z kajdan naszych? Cóż pokazał, gdy nie pokazał świata innego, gdy nie przedstawił mi świata poza więzieniem moim, w który mógłbym uciekać? Cóż on? Zdarł mi brutalnie nieproszony złudzenia, sny i naiwności, którymi karmiłem się, myśląc, że prawdziwy spożywam pokarm...A on zabrał mi sprzed nosa miskę, zabrał mi miskę moją, w której nos trzymałem, wylizując puste dno, na którym jednak kwiaty były! Jakież wspaniałe kwiaty tam były! Wielobarwne, tak pięknie przez artystę ukształtowane, tak wspaniałe oddane, że wręcz prawdziwe się zdawały! Lecz on przyszedł i brutalnie wyrwał mi miskę ową, o ścianę rzucił, mówiąc: masz tu twardy chleb więzienny, tym będziesz teraz się karmił, na tym będziesz zęby swoje łamać po wsze czasy! Nie dał żadnej miski nowej, lecz zostawił mnie w tym więzieniu brudnym i cuchnącym, w tej celi ciemniej i wilgotnej, zakutego w łańcuchy żelazne i zardzewiałe...Czy mnie miska nie żywiła? Po coż on mi ją wyrwał? Ach, jak dobrze mi było wśród kwiatów i motyli malowanych, jak dobrze wśród tych łąk zielonych szeroko nad błękitną rzeką rozciągniionych, jak wspaniałe sny śniłem! Nie wiedziałem, że to sny, to prawda, tak, żyłem złudzeniami, lecz żyłem nimi! Żyłem! Jakże mi żyć teraz w tym więzieniu?! Po coż mi on sny może odbierał?!

No właśnie: po com Ci sny, Czytelniku, odbierał? Boś Ty, nie wiedząc, że to sny, na snach tych życie swoje próbował budować. Boś Ty próbował więzienie urządzać jak łąkę, boś Ty łańcuchy nazwał lodygami kwiatów, a kajdany ich pąkami, boś Ty próbował prawa łąki do więzienia stosować!

Cóż Ci pokazałem? A zaiste nic, nic, co byś oglądać chciał po latach i wiekach całych pławienia się w snach, kąpania się w złudzeniach, nażerania się wizjami, napychania się utopiami naiwnymi aż do zemdlenia, aż do odruchów wymiotnych, aż do wymiotów i nieraz, aż spaszłeś się na tych przepysznych mniemaniach, podanych w sosie prawdy, na tych delikatnych w smaku konstruktach umysłu, na tych słodziutkich i rumianych przekłamaniami i ubarwieniach, utuczyleś się na nich tak, że już się nie mogłeś poruszać, że już byś pękł za chwilę jak balon, ale dalej żeś się tym napychał, wieprzu! Dalejżeś wypychał sobie tłustymi łapskami w swój tłusty, świński ryj umysłu Twojego, duszy Twojej, ach, całej jaźni Twojej to żarcie! A bo dobre żarcie! A bo słodziutkie! A bo pyszniutkie! A więc pchajmy, pchajmy, bracia wieprze i siostry świnię, pchajmy dalej w ryje nasze, aż nas rozerwie!

A ja Wam żołądki Wasze powypróżniam zaraz, świnię, prosiaki jedne, maciory tłuste! A jak ja Was raz a porządnie walnę, to wyrzycie - rozumiesz to, wieprzu? – wyrzycasz raz dwa wszystkie te torty, te ciastka, te truskaweczki, te lody, te frytki, te hamburgery, wszystko to zwrócisz w takiej ilości, że celę zalejesz tak, że się ledwo nie utopisz! I będziesz się taplał, wieprzu w rzygach swoich jak w bajorze, będziesz w nich pływał jak w bagnie, na które, jako wieprz, zasługujesz! I będziesz ryj swój od smrodu łapskiem otłuszczonym zatykał i będziesz teraz pchał chleb mój suchy, spalony, czerstwy, zeschnięty albo zgniły!

I napcham Cię znowu tym chlebem, wieprzu, rozumiesz?! Wepchnę Ci do ryja tonę tego chleba, wepchnę Ci 3 kilo ziemniaków zgniłych i buraków spleśniałych, a żryj świnię, pchaj, tucz się znów i znów! Ale już nie będziesz pchał wymyślonych przez siebie tortów, nie będziesz nażerał się ciastami, wyjąc i kwicząc z rozkoszy jak świnię w korycie, lecz będziesz jęczał, będziesz kwiczał i stękał, próbując zgryźć mój twardy chleb, który siłą do ryja Ci wepchnę, o zdanie Twoje Cię wcale nie pytając, Szanowny mój PT Czytelniku-Wieprzu i Czytelniczko-Świnię! A wiedzcie, co ja muszę sobie do ryja swego świńskiego wypychać, pocujcie jak to jest co dzień musieć nażerać się suchym chlebem bez wody, zapychać się nim, dusząc się prawie!

I nie będzie litości, nie będę miał litości dla Ciebie i dla tej Twojej paskudnej świńskiej jaźni, dla Twojej zdegenerowanej i wydelikaczonej na torcikach duszy, dla Twego utopionego w tłuszczu umysłu! I będę

Cię smagał ostrym biczem słów, będę napawał się jękiem Twoim, będę się podniecał kwikiem Twoim i z rozkoszą patrzeć będę na strach Twój, co ujrzę w tych oczkach Twoich świńskich, patrzących tylko jak by się tu napchać!

Ach widzieć, jak Was chłoszczą litery moje! Widzieć jak przez litery te moja dusza, jaźń i umysł Wasze dusze gruchocze, Wasze umysły przydusza, Wasze jaźnie rozszarpuje! Ach widzieć to, widzieć, jak bardzo bym pragnął napawać się tym widokiem!

To Ci pokazałem i co mi zrobisz, jak mnie złapiesz, wieprzu? Co mi zrobisz, jak mnie dorwiesz, świnio? Cóż uczynisz, gdy mnie dostaniesz pod kopyta swoje? A tak, a proszę, możesz perły moje deptać sobie, lecz mnie nie poszarpiesz, bo te perły moje kopyta Ci skaleczą tak, że się wykrwawisz, rozumiesz, świnio?! A ja Cię pożrę, ja sobie z Ciebie pyszniutkiego schabowego zrobię i napcham się Tobą! Ach, świnia świnia się nażerająca, w świńskości swojej świńskością drugich świń się naświniająca, aby jeszcze bardziej świnia zostać przez świńskość świń innych!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 10.12.2018 14:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.